

Za sanacji było lepiej

4 września 2021

Piszę ten felieton 31 sierpnia, w przeddzień rocznicy wybuchu II wojny światowej. Rozpoczęła się ona od tego, że niemieckie lotnictwo naruszyło granice polskiej przestrzeni powietrznej, a wojska lądowe – granicę państwa. Wojsko polskie otworzyło do nacierających ogień i chociaż ten opór nie zapobiegł klęsce, to nikt nie może powiedzieć, że ówcześni żołnierze przynajmniej nie próbowali.

Tymczasem teraz uzbrojeni funkcjonariusze Straży Granicznej i żołnierze Wojska Polskiego nawet nie próbują zrobić użytku ze swojej broni. Widocznie „im strzelać zakazano” – co nie jest specjalnie zaskakujące, skoro pan prezydent Komorowski w chwili jakiegoś zaćmienia umysłowego podpisał ustawę znoszącą karę śmierci NAWET W CZASIE WOJNY!

Zniesienie kary śmierci oznacza, że żaden organ władzy publicznej nie ma prawa wydać zarządzenia pozbawienia życia człowieka, bez względu na to, co on robi. W tej sytuacji nie bardzo wiadomo, po co wyposażamy wojsko w karabiny, armaty, czołgi i w ogóle – po co nam wojsko, skoro w tej sytuacji prawnej mogłoby ono nieprzyjaciół naszych co najwyżej chwytać – jak to miało miejsce w przypadku Wielce Czcigodnego, 33-letniego posła Franciszka Sterczewskiego. Śmiałym manewrem zamierzał sforsować granicę i połączyć się z egzotycznymi filutami, co to przywiódł ich tam białoruski prezydent Łukaszenka, by zemścić się za zabawę naszych dygnitarzy w mocarstwowość z panią Swietłaną Cichanouską.

Ten poseł Sterczewski, absolwent „Akademii Artystycznej” w Poznaniu, którą podejrzewam, że jest jedną z licznych u nas wyższych szkół gotowania na gazie, znany jest jako „aktywista miejski”, czyli organizator różnych zadym, które pewnie dyskretnie zleca mu prezydent Poznania, pan Jaśkowiak, mam nadzieję, że nie za darmo.

Tedy cała Polska mogła obserwować gonitwy funkcjonariuszy SG i wojska za panem Sterczewskim – bo oczywiście zadbał on przezornie o obecność kamer. Ale to jeszcze nic, bo brawurowa akcja Wielce Czcigodnego posła Sterczewskiego najwyraźniej była tylko rodzajem „rozpoznania walką”. Skoro okazało się, że nikt nawet nie zawołał do niego: „stój, bo strzelam!”, nie mówiąc już o otwarciu ognia, to nic dziwnego, że wkrótce potem nad granicę z Białorusią przybył pan Bartosz Kramek, z podejrzanej fundacji „Otwarty Dialog”, którego lękają się nasi Umiłowani Przywódcy, podobnie jak jego małżonki, pani Ludmiły Kozłowskiej, podejrzewanej – jakże by inaczej? – że jest zakonspirowaną agentką rosyjskiej FSB.

Pan Kramek, w otoczeniu aktywistów, przybyłych tam w ramach „obywatelskiego nieposłuszeństwa”, nie bez powodzenia próbował zniszczyć płot z drutu ostrzowego na pasie granicznym, również przy użyciu samochodu. Przybyli na miejsce funkcjonariusze nie otworzyli ognia do osób demolujących urządzenia graniczne, tylko zatrzymali „parszywą trzynastkę”. Mimo buńczucznych deklaracji pana ministra Kamińskiego, który „srogie głosi kary”, wszystko pewnie zakończy się wesołym oberkiem, bo jeśli nawet pan Kramek z całym towarzystwem jakimś cudem zostałby zaciągnięty przed niezawisły sąd, to ten, w podskokach nie tylko go uniewinni, a jeśli będzie związany z antyrządową partią polityczną „Iniuria”, to nawet przyzna wszystkim od państwa odszkodowanie za „traumę” i w ogóle.

W rezultacie gówniarstwo, w poczuciu całkowitej bezkarności, wodzi całe państwo za nos jak chce.

Wprawdzie 31 sierpnia rząd wystąpił do pana prezydenta Dudy o wprowadzenie na obszarach przygranicznych w województwie podlaskim i lubelskim stanu wyjątkowego, ale obawiam się, że skończy się na tym, iż rozzuchwalone bezkarnością gówniarstwo będzie urządało masowe zadymy na granicy obszaru przygranicznego i znowu strażnicy tam postawieni będą się z nimi ganiać.

Tymczasem gdyby pan Kramek, rozciągający samochodem płot w pasie granicznym zostałby najpierw ostrzeżony, a chwilę potem – zastrzelony, to inni by wiedzieli, że pewnych rzeczy naprawdę nie można robić i problem by zniknął.

Tak właśnie postępowała pani Margaret Thatcher. Kiedy więźniowie z IRA ogłosili głodówkę, zabroniła funkcjonariuszom więziennym przymusowego ich karmienia, w następstwie czego uczestnicy głodówki poumierali. Żelazna Dama, która była chyba ostatnim przywódcą politycznym z prawdziwego zdarzenia uważała, że jeśli ktoś chce umrzeć z głodu, to nikt nie powinien mu w tym przeszkadzać. Podobnie, jak ktoś chce popełnić samobójstwo w ten sposób, że nie zatrzyma się na wezwanie uzbrojonego strażnika granicznego, to powinno się zadośćuczynić jego pragnieniu, zgodnie z zasadą *volenti non fit iniuria*, co się wykłada, iż chcącemu nie dzieje się krzywda.

Tymczasem rządzące Polską eunuchy boją się, co powie na to Nasza Złota Pani, albo filut francuski czy amerykański – i w rezultacie przestają panować nad sytuacją wytworzoną przez wrogów państwa, potrafiących mobilizować gówniarstwo. Tymczasem za sanacji żołnierze jeszcze jednak strzelali.

Inna sprawa, że przedłużanie kryzysu na granicy z Białorusią leży w interesie rządu, a zwłaszcza – Prawa i Sprawiedliwości. Kiedy Naczelnik Państwa, niechby nawet w tak miękki sposób, demonstruje swoją stanowczość w strzeżeniu granic przez egzotycznymi filutami, to każdy normalny człowiek to rozumie i popiera. W rezultacie notowania PiS rosną, a obozu zdrady i zaprzaństwa – spadają.

Okazało się, że Donald Tusk też nie umie kręcić biczyków z piasku, że *ex nihilo nihil fit*, co się wykłada, że z niczego nic nie będzie tym bardziej, że o rząd dusz w obozie zdrady i zaprzaństwa walczy z nim prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Ostatnio zorganizował w Olszynie „Campus Przyszłości”, gdzie zaprasza rozmaitych cudaków, co rozsiewają swoje perły wiedzy.

Wielce Czcigodny poseł Nitras z często spotykaną wśród durniów szczerością oznajmił na przykład, że katolicy już wkrótce znajdą się w mniejszości, a wtedy trzeba będzie, „za karę”, zacząć im „odpiłowywać” różne przywileje. Trudno o lepszy przykład totalniactwa; Wielce Czcigodny naprawdę uważa, że jeśli jakaś grupa społeczna, na przykład katolicy, znajdzie się w mniejszości, to jest to wystarczający powód, żeby zacząć jej „odpiłowywać” to i owo, czyli – mówiąc wprost – prześladować.

Najgorsze są wprawdzie nieproszone rady, ale z litości chciałbym Wielce Czcigodnemu posłowi Nitrasowi coś poradzić. A oto moja rada dla posła Nitrasa: by sobie jak najszybciej spiłował ku... – no mniejsza z tym.

Z kolei pan Tomasz Grodzki, marszałek Senatu, rzucił pomysł, by zmniejszyć w Polsce liczbę szpitali. Muszę powiedzieć, że pan marszałek dobrze kombinuje; im mniej będzie w Polsce szpitali, tym grubsze koperty będą musieli szykować pacjenci. Nie ma co; pan marszałek Grodzki ma – jak to się za sanacji mówiło w sferach kupieckich – „kiepełe”. Warto zwrócić też uwagę na audytorium tego olsztyńskiego sabatu, nota bene zorganizowanego za pieniądze niemieckiego rządu, który dla zmyłki posługuje się szyldem rozmaitych fundacji, np. Fundacji Adenauera, która jest wprawdzie „niezależna”, ale według własnego sprawozdania, około 95 procent środków, jakimi dysponuje, czerpie z subwencji rządu niemieckiego. Żeby wyrobić sobie pogląd na temat stanu umysłowego uczestników tego zgromadzenia, wystarczy przytoczyć dyskusję z Leszkiem Balcerowiczem. Otóż powiedział on, że jedna z ekspertyz w sprawie zmian klimatycznych podaje w wątpliwość pogląd, iż dominujący wpływ na te zmiany wywiera działalność człowieka. Nawet nie to, że się z tą ekspertyzą zgodził, a tylko ją odnotował – ale właśnie dlatego omal nie został przez młodzieżowe audytorium zlinczowany. Gówniarstwo bowiem, za panną Gretą Thunberg WIE, że to przede wszystkim człowiek niszczy „planetę” i żadne ekspertyzy nie są mu tu potrzebne.

Dotychczas uważałem pana Rafała Trzaskowskiego za zarozumiiałego blagiera, ale widzę, że na czele gówniarstwa może być groźny.

Autorstwo: Stanisław Michałkiewicz

Źródło: [Goniec.net](https://goniec.net)